



SOUNDREBELS

## Melco N1A/2EX



### Opinia 1

Na potrzeby niniejszej recenzji pozwolę sobie może nie tyle na drobną manipulację, co zawężenie obszaru obserwacji li tylko do naszego – lokalnego rynku audio. Od razu wyjaśnię, że bynajmniej nie chodzi o tzw. „drukowanie meczu”, lecz swoiste, czysto statystyczne urealnienie wyników zebranych na drodze własnych obserwacji dotyczących udziału poszczególnych marek w segmencie coraz bardziej powszechnych streamerów i transportów plików. Uznałem również, że w celu większej przejrzystości wyników warto wyłączyć wszelkiej maści integry, oraz odtwarzacze CD/DVD/BR mogące się pochwalić mniej, bądź zaawansowanymi funkcjonalnościami umożliwiającymi granie ze zlokalizowanych bądź to w domowej sieci, bądź udostępnianych przez dedykowane platformy, plików. Ot, taki możliwie spójny konstrukcyjnie ekstrakt. O ile jednak na nazwijmy to umownie „budżetowym” pułapie panuje istny tłok i mordercza wręcz walka pomiędzy największymi koncernami (Cambridge Audio, Denon, Pioneer, Yamaha, etc.), to już w okolicach 10 kPLN robi się zdecydowanie spokojniej a do gry włączają się bardziej poważani przez audiofilów, wyspecjalizowani dostawcy jak Auralic, Aurender, Lumin, czy Naim, a im wyżej będziemy się pieli po kolejnych szczeblach wyrafinowania, tym ich oferta będzie coraz bardziej wyspecjalizowana i niemalże szyta na miarę. Taki status quo utrzymuje się od dłuższego czasu i nic nie wskazywało, aby sytuacja miała w najbliższym czasie ulec jakimś zmianom. Chociaż ... od kilku lat śledząc wieści dochodzące ze świata, zastanawiałem się czemu nikt z rodzimych dystrybutorów nie sięgnie po markę, która jeśli chodzi o granie z plików jest sobie sterem, żeglarzem, okrętem i nie oglądając się na innych zapewnia zainteresowanym praktycznie kompletne rozwiązania stawiając w dodatku na autorskie, solidne inżynierskie rozwiązania a nie popularny w pewnych kręgach rebranding, czy wręcz ordynarną szarlatanerię i przysłowiowe voodoo. O kim mowa? O japońskiej ekipie Melco, która sukcesywnie wprowadzając kolejne urządzenia do swojego portfolio w sposób nad wyraz logiczny buduje własny ekosystem. Nie przedłużając jednak wstępniaka krótki remanent zrobię dosłownie za chwilę a na razie przedstawię dzisiejszego gościa, czyli na pierwszy rzut oka transport plików a tak po prawdzie inteligentną bibliotekę muzyczną, czyli de facto serwer z zaimplementowaną funkcjonalnością streamingu Melco N1A/2EX, który pojawił się w naszych skromnych progach dzięki uprzejmości dystrybutora marki – 4HIGHEND s.r.o..



Najpierw, w ramach oczywistego w przypadku debiutującego na naszych łamach producenta garść, rzucających nieco światła na historię marki, informacji. Otóż choć za aktualną – audiofilsko zorientowaną serią sieciowych specjalów stoi stosunkowo niedawno, gdyż zaledwie w kwietniu 2016 r. założona Melco Syncretics Inc., to warto mieć świadomość, iż jest to jedynie specjalnie w tym celu wydzielona komórka zdecydowanie większego i bardziej nobliwego gracza. Mowa o powołanej do życia już w 1975 r.

przez Pana Makoto Maki Melco Holdings Inc.. Starsi miłośnicy high-endowej odmiany analogu mogą pamiętać np. wielce urodziwe „systemy gramofonowe” jak 3560 i 3533, czy też opcję modułową w skład której wchodził napęd 3533, plinta 3256, oraz szeroki wybór talerzy – 3560, 3533 i 3520 o wadze odpowiednio 35 kg, 20 kg i 12 kg a całość była uzbrojona w 12” ramię Fidelity Research FR-66. Warto również wspomnieć przedwzmacniacz EP-10 i stereofoniczną, opartą na lampach EL34 50 W końcówkę mocy MPA-10. Jednocześnie Melco bardzo intensywnie rozwijało gałąź technik komputerowych stając się największym japońskim producentem urządzeń peryferyjnych jak routery, switche, oraz napędy NAS. A samo „Melco” jest skrótem Maki Engineering Laboratory Company.

Jeśli zaś chodzi o chwilę obecną, to portfolio Melco prezentuje się nie mniej intrygująco, gdyż zawiera nad wyraz szeroką gamę siedmiu modeli „cyfrowych bibliotek”, dedykowany im napęd optyczny CD/DVD/BD, zewnętrzny dysk twardy a nawet audiofilski switch 100/1000MB, oraz przewody LAN.

Z powyższego grona na początek wybraliśmy najbardziej przystępny (z pełnowymiarowych) model, choć jak sami Państwo widzą Melco N1A/2EX prezentuje się nad wyraz elegancko a zarazem minimalistycznie, wręcz idealnie dopasowując się swą aparycją do estetyki rodzimej elektroniki Accuphase’a. Luxmana czy też Reimyo. Ot klasyka formy, rozmiaru i stylu z Kraju Kwitnącej Wiśni jasno dająca do zrozumienia, że mamy do czynienia z produktem bezdyskusyjnie luksusowym. I tak też jest w istocie, gdyż nie jest to wielkoprodukcyjna masówka a prawdziwa ręczna robota, w dodatku zaskakująco rozsądnie wyceniona, gdyż producent życzy sobie za nią 12 900 PLN, co nawet jak na polskie realia nie powinno budzić niezdrowych emocji.

Przejdźmy jednak do szczegółów. Front N1A/2EX, to szczotkowany aluminiowy ceownik, na którym patrząc od lewej znajdziemy firmowy logotyp, włącznik główny z informującą o stanie pracy urządzenia błękitną diodą, gniazdo USB 3.0, niewielki, centralnie umieszczony niskoszumowy wyświetlacz OLED i cztery przyciski funkcyjne umożliwiające zarówno nawigację po menu, jak i podstawową obsługę transportu podczas odtwarzania. Miły dodatek, tym bardziej, że pilota nie przewidziano a czasem łatwiej i szybciej podejść, niż uruchamiać tablet (dedykowana aplikacja – Melco Music HD App dostępna jest jedynie na iPady). Ściany boczne, oraz płyta górna nie przynoszą żadnych niespodzianek, więc spokojnie możemy zająć się tyłem naszego gościa, gdzie do dyspozycji mamy, oprócz oczywistego gniazda zasilania wejście i wyjście Ethernet (RJ-45) i cztery porty USB, z czego patrząc od prawej pierwszy przeznaczony jest do backupu zawartości dwóch 3TB dysków N1-ki, drugi (Expansion) umożliwia rozszerzenie wbudowanej pamięci o zewnętrzne dyski i pamięci masowe USB, a trzeci obsługuje zarówno ww. pamięci masowe, jak i zewnętrzne napędy optyczne, jak daleko nie szukając, dostarczony w komplecie D100. Jednak z naszego punktu widzenia najbardziej atrakcyjnym jest znajdujące się na samym końcu pleców, posiadające własny kołnierz czwarte gniazdo wysyłające sygnał cyfrowy do zewnętrznych przetworników cyfrowo analogowych w takowy interfejs wyposażonych.

Jak już zdążyłem wspomnieć wewnątrz znajdują się dwa konwencjonalne dyski talerzowe o pojemności 3TB każdy a elektronika je obsługująca zajmuje przestrzeń pomiędzy nimi. Z kolei sekcję zasilania i sterowania wyświetlaczem umieszczono wzdłuż przedniej ściany. Większość połączeń dokonano wyposażonymi w standardowe komputerowe złącza przewodami i taśmami.

Wraz z N1A/2EX dystrybutor, rezydujący w czeskiej Opawie **4HIGHEND s.r.o.** dostarczył do nas również rozszerzające funkcjonalność cyfrowej biblioteki, o czym dosłownie za chwilę, dwa wielce przydatne urządzenia – uniwersalny transport optyczny CD/DVD/BD Melco D100, oraz audiofilski switch 100/1000MB o symbolu S100 a do kompletu dorzucił jeszcze firmowy, metrowy przewód Ethernet C1AE10.

Uczciwie trzeba przyznać, że D100 zbudowany jest jak przysłowiowy czołg, gdyż przy swojej niepozornej posturze waży aż 5 kg, co zawdzięcza nie tylko siedzącym w nim trzewiom, lecz również masywnemu aluminiowemu frontowi. Komunikacja z nim odbywa się poprzez znajdujące się na jego tylnej ścianie dwa porty USB 3.0, z których typu A („To Device”) dedykowana jest zewnętrznym USB DAC-om zdolnym się z nim skomunikować, a typu B („To Host”) do podłączeni komputerów, bądź właśnie cyfrowych bibliotek, jak tytułowy N1 w celu zgrania zawartości umieszczanych w D100 płyt.

Z kolei S100 oferuje cztery 100MB złącza fast ethernetowe full duplex i podobną pulę Gigabitowych negocjujących swój status. Miłą niespodzianką jest obecność dwóch gniazd SFP, z której z pewnością ucieszą się użytkownicy najnowszych streamerów w stylu Lumina X1, lub Sonore opticalRendu. I od razu uspokajam wszystkich podejrzliwych. S100 nie jest li tylko przepakowanym w stylowe wdzianko TP-Linkiem z 400% narzutem, lecz własną konstrukcją Melco z 1,5MB buforem, o czym można się z resztą przekonać zapoznając się z [kartą produktu](#) na której sam producent bez zbytej kokieterii zamieszcza stosowne zdjęcia trzewi.

Zacznijmy jednak od początku, czyli od próby zdefiniowania czym tak naprawdę Melco N1A/2EX jest i z czym, oraz jak najlepiej go spiąć, bo to wbrew pozorom wcale nie jest to takie oczywiste. Na pierwszy rzut oka, zerkając na jego ścianę tylną i do nader obszernej, 79 stronicowej, instrukcji (moim skromnym zdaniem im szybciej się Państwo z nią zaprzyjaźnicie tym lepiej) funkcjonalność N1-ki wydaje się być zbliżona do tego, co oferuje np. I-O Data Soundgenic HDL-RA4TB, czyli do swoistej hybrydy serwera NAS i transportu plików. Samo Melco stosuje nomenklaturę Digital Music Library, czyli cyfrowej biblioteki muzycznej, co wydaje się całkiem trafnym określeniem. W tym momencie warto podkreślić, iż chodzi li tylko o sam transport, więc aby wykorzystać jego możliwości potrzebować będziemy DAC-a potrafiącego się z nim skontaktować, czyli wyposażonego w interface USB, bądź ... kolejnego transportu/streamera oferującego i/lub szerszy wachlarz wyjść cyfrowych, bądź wyjścia analogowe, który z kolei „dogada się” z N1A/2EX po popularnej skrótce – przewodzie Ethernet. W pierwszym przypadku najwygodniej będzie obsługiwać tytułowe urządzenie dedykowaną aplikacją Melco Music HD App (obsługa Tidal i Qobuz w standardzie a integracja z Dropbox, Cloud oraz możliwość dodania subskrypcji **Highresaudio** tylko podnosi i tak wysoko zawieszoną poprzeczkę), choć jeśli ktoś nie dysponuje ozdobionym nadgryzionym jabłkiem iPadem spokojnie może skorzystać z alternatywnych programów firm trzecich (Bubble UPnP, Neutron, PlugPlayer, AudioNet, Kinsky, etc.), a w drugim kwestię załatwia już zewnętrzny streamer, więc obsługa N1-ki ogranicza się li tylko do jej włączenia i ewentualnie wybrania jej udostępnianych zasobów. A właśnie za udostępnianie odpowiada zainstalowany serwer UPnP TwonkyServer, jednak ... wystarczy wybrać w menu opcję MinimServer a takowy zostanie automatycznie pobrany i zainstalowany. Jednym słowem rewelacja i pełna bezobsługowość w wydaniu de luxe. Natomiast zgrywane na dyski N1-ki płyty (np. z użyciem D100) i utwory tagowane są za pomocą aplikacji SongKong, czyli też „robi się samo”. Prawdę powiedziawszy dawno nie czułem się tak ergonomicznie dopieszczony. I od razu uwaga natury użytkowej. Otóż fabrycznie import zawartości płyt CD zgrywanych przy pomocy D100 odbywa się do WAV, lecz nic nie stoi na przeszkodzie, by kilkoma kliknięciami w menu zmienić to na FLAC dobierając optymalny poziom kompresji.

A teraz już na sam koniec technicznych dywagacji ekspresowa instrukcja spięcia wszystkiego tak, by miało to ręce i nogi, czyli, żeby nie tylko zagrało, ale i zagrało możliwie najlepiej. No to zaczynamy. Na początku w naszą domową sieć wpinamy switch S100 a następnie do niego posiadane NAS-y, naszego głównego bohatera, czyli N1A/2EX i jeśli tylko mamy ochotę również komputer z którego chcielibyśmy grać / zarządzać plikoteką. Następnie mamy dwie możliwości – albo grać bezpośrednio z N1-ki, albo użyć jej jako swoistej „przelotki” i przewodem Ethernet podpiąć pod nią nasz dyżurny streamer/transport plików, bądź po USB spiąć ją ze stosownym przetwornikiem cyfrowo analogowym. I voilà, a jeśli tylko najdzie nas ochota na digitalizację fizycznej płytoteki, to wystarczy sięgnąć po D100 i temat dostępu tak do naszych prywatnych, jak i oferowanych przez serwisy streamingowe zasobów mamy opanowany.

Walory estetyczne to jedno, jednak dziwnym zbiegiem okoliczności, przynajmniej z naszego punktu widzenia i tak koniec końców najważniejsze okazuje się brzmienie i choćby coś wyglądało nawet jak jajo Fabergé a grało cienko, jak nie przymierzając zadek węża, to nie mielibyśmy skrupułów odesłać owego czegoś do dystrybutora ze stosowną adnotacją nie marnując dłużej na nie naszego czasu. Może to i brutalne podejście, ale już dawno doszliśmy z Jackiem do zgodnych z firmowym hasłem **Densena** wniosków, że „Life is too short for boring hi-fi” (życie jest za krótkie na nudne hi-fi) i tego się trzymamy. Czemu wspominam o tym na wstępie części poświęconej brzmieniu dzisiejszych gości? Z dość oczywistego powodu, którym jest ... totalne zaskoczenie jakością i wyrafinowaniem, jakie zaferowała japońska gromadka. W dodatku na klawiaturę ciśnie mi się pewien wyświechtany banał, który jednak w tym momencie nabiera nad wyraz realnych i namacalnych kształtów, czyli porażająca od pierwszych dźwięków analogowość brzmienia Melco. Proszę mnie tylko dobrze zrozumieć. Doskonale zdaję sobie sprawę, że poruszamy się wyłącznie w domenie cyfrowej, w dodatku jesteśmy jeszcze przed stopniem konwersji z owej cyfry na sygnał analogowy w DAC-u, ale ... tak homogenicznego, koherentnego i zarazem organicznego podejścia do tematu jeszcze nie słyszałem i to niezależnie od pułapu cenowego. To nie jest maniera, to nie jest pomysł na brzmienie, lecz Melco w jedynie sobie znany sposób przywraca natywną, atawistyczną, analogową naturę zdigitalizowanych dźwięków. Jest jedwabście gładko, na swój sposób miodowo słodko i niezaprzeczalnie ciemniej niż z bezpośrednio wpiętego w router mojego dyżurnego **Lumina U1 Mini**, jednak wbrew pozorom nie słyhać przez to mniej, lecz więcej. Cały bowiem sekret leży w rozdzielczości przez Melco oferowanej.

Ponadto na drodze wielokrotnych przełączeń i bezpośrednich porównań pierwszym krokiem do sukcesu okazuje się inwestycja w niepozornego switcha, czyli S100, który w sposób bezbłędny zatrzymuje i likwiduje wszelakiej maści nerwowość i że to tak obrazowo ujmę „cyfrowy szum”. Chodzi bowiem o fakt wyeliminowania pasożytniczych artefaktów powodujących degradację czytelności dalszych planów i sprawiających, że czerń tła przy bardziej rozdzielczych systemach okazywała się wcale nie taka jednorodna i ... czarna. Jednak do takich wniosków można było dojść jedynie poprzez odsłuchy z i bez switcha, gdyż jak to w audio bywa fakt, iż coś nam przeszkadza, gdyż jest nie takie, jakim być powinno, wychodzi na jaw w momencie, gdy ów szkopuł wyeliminujemy – poprawimy, a następnie wrócimy do punktu wyjścia. Szczególnie było to słyhać na nagraniach nie dość, że referencyjnych, to opartych nie tyle na grze ciszą, lecz wykorzystujących akustykę pomieszczenia i to zarówno w przypadku tych „żywych”,

jak muzealna krypta na „**Tomba sonora**” Stemmeklang, Kristin Bolstad, jak i niesamowicie „cichych” – vide belgijskie studio Galaxy, gdzie powstał materiał „**Ferdinando Fischer: From Heaven on Earth – Lute Music from Kremsmunster Abbey**” Huberta Hoffmanna.

Z kolei Melco N1A/2EX idzie w swych poczynaniach jeszcze dalej, niejako na nowo redefiniując postać poszczególnych składowych. Używając możliwie najbardziej czytelnej metafory osiągną z ww. „biblioteką” efekt można porównać do wrażenia, jakby w jej trzewiach siedziały nie twarde dyski a pamiętający lata 70 minionego tysiąclecia, wspomniany w rysie historycznym marki, gramofon 3560, bądź zestawienia dokładnie tej samej kompozycji granej raz przez automat perkusyjny i na syntezatorze Casio, a raz z udziałem sesyjnego perkusisty i organów Hammonda. Rozumieją Państwo różnicę? Nuty te same i na papierze wszystko się zgadza, jednak druga wersja to zupełnie inna liga. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknęła wydawać by się mogło całkiem akceptowalna cieniutka warstewka patyny – zmatowienia najwyższych składowych przyjmując niezwykle miły oczom, znaczy się uszom, odcień ciepłego złotego blasku a średnicy dodano kilka punktów na skali saturacji. Tylko nie na drodze pseudo lampowego przesłodzenia i wypchnięcia przed szereg – zmian na wirtualnej scenie, a właśnie operowania intensywnością i żywością barw. Nie oznacza to bynajmniej, iż Jhené Aiko na „**Chilombo**” zabrzmiała równie zmysłowo i głęboko jak Queen Latifah na „**Trav'lin' Light**”, bo takich cudów bez majstrowania przy equalizacji uzyskać nie sposób, jednakże zmiany szły właśnie w tym, organicznie – zmysłowym kierunku. Bez zbędnego przesładzania i na dłuższą metę zabijającej oddech w nagraniach lepkości akcent został postawiony na realizm, ale nie w laboratoryjnie – samplerowej, iście pornograficznej, odmianie a takiej, z jaką mamy przyjemność obcować w świecie realnym, gdzie krawędzie instrumentów są oczywiste i jednocześnie nikomu nie trzeba tłumaczyć, że ogolić się nimi nie sposób, kontrabas z wysuniętą nóżką to pi razy drzwi dwa metry a nie trzy i pół, jak na niektórych nagraniach potrafi zabrzmieć.

Bardzo podobne obserwacje poczyniłem wykorzystując N1A/2EX w roli swoistej przelotki i li tylko NAS-a eksplorując jego zasoby z pomocą redakcyjnego **Lumina U1 Mini** podłączonego firmowym przewodem Melco C1AE10. Jednak w powyższej konfiguracji do głosu doszła jeszcze jedna składowa – oczywiście dotychczas obecna, jednak nie tak akcentowana – przestrzenność. To było coś na kształt swoistego delikatnego wyciągnięcia detali majaczących do tej pory w cieniach i wyraźnego podniesienia sklepienia, od którego odbijały się docierające tam dźwięki. Wystarczyło bowiem sięgnąć po „**Monteverdi – A Trace of Grace**” Michela Godarda, bądź nawet syntetyczny „**Tourist**” St Germain, by autorytatywnie stwierdzić fakt intensywniejszego napowietrzenia sceny.

A teraz najlepsze. Okazało się bowiem, iż Melco jest na tyle wrażliwe na okablowanie tak zasilające, jak i sygnałowe (nie czas i nie miejsce na dywagacje, ale przewody USB i Ethernet w systemach audio do takowych zwykłym zaliczać), że bardzo zbliżony efekt do tego z Luminem w torze można osiągnąć również ... bez niego, ograniczając się li tylko do wyboru odpowiedniego przewodu, co w moim przypadku skończyło się na przeprowadzeniu większości odsłuchów z użyciem włoskiego, srebrnego kabla USB Goldenote Firenze Silver.

I już absolutnie na koniec niniejszej zaskakująco sążnistej epistoły, w ramach swoistego zwieńczenia wybitnie subiektywnych obserwacji, pragnąłbym poinformować, iż różnica jakości pomiędzy plikami samodzielnie zripowanymi z pomocą D100 z nośników fizycznych, bądź zakupionymi m.in. na **HDtracks** i zapisanymi na dyskach Melco a dostępnymi na Tidalu dość bezpardonowo udowodniła wyższość tych pierwszych. Możliwe, że szczęśliwcy korzystający z dobrodziejstw platformy Qobuz są w nieco lepszej sytuacji, jednak na chwilę obecną, w świetle powyższych wniosków trudno uznać Tidal za stricte audiofilskie źródło muzycznych doznań. Do eksploracji nieznanymi zakamarkami zapisanej w nutach ludzkiej inwencji i błyskawicznego dostępu do światowych premier nadaje się świetnie i trudno znaleźć mu godnego konkurenta, a i muzyczne tło jest w stanie stworzyć na naprawdę wysokim poziomie, jednak, gdy kroczymy bezkompromisową ścieżką ku high-endowej nirwanie lepiej nie tylko nośniki fizyczne, ale i pliki mieć zdecydowanie bliżej siebie aniżeli w przysłowiowej chmurze.

Czy można zatem uznać, że Melco N1A/2EX jest bez wad, czyli stanowi idealną propozycję dla przysłowiowego Kowalskiego? Przewrotnie powiem, że z formułowaniem aż tak górnolotnych peanów byłbym ostrożny, gdyż już nawet brak dostępności dedykowanej – natywnej aplikacji na Androida może u części potencjalnych nabywców ostudzić zapał, jednak z drugiej strony jest to transport plików, który z powodzeniem można polecić nawet komuś tak zakorzenionemu w analogu i nośnikach fizycznych jak Jacek, który jak poniżej będziecie mieli Państwo okazję się przekonać z powodzeniem N1-ki używał i to bez konieczności korzystania z dobrodziejstw internetu. Niemożliwe? Cóż, akurat w Hi-Fi usłyszeć znaczy uwierzyć. Z mojej strony w pełni zasłużona rekomendacja.

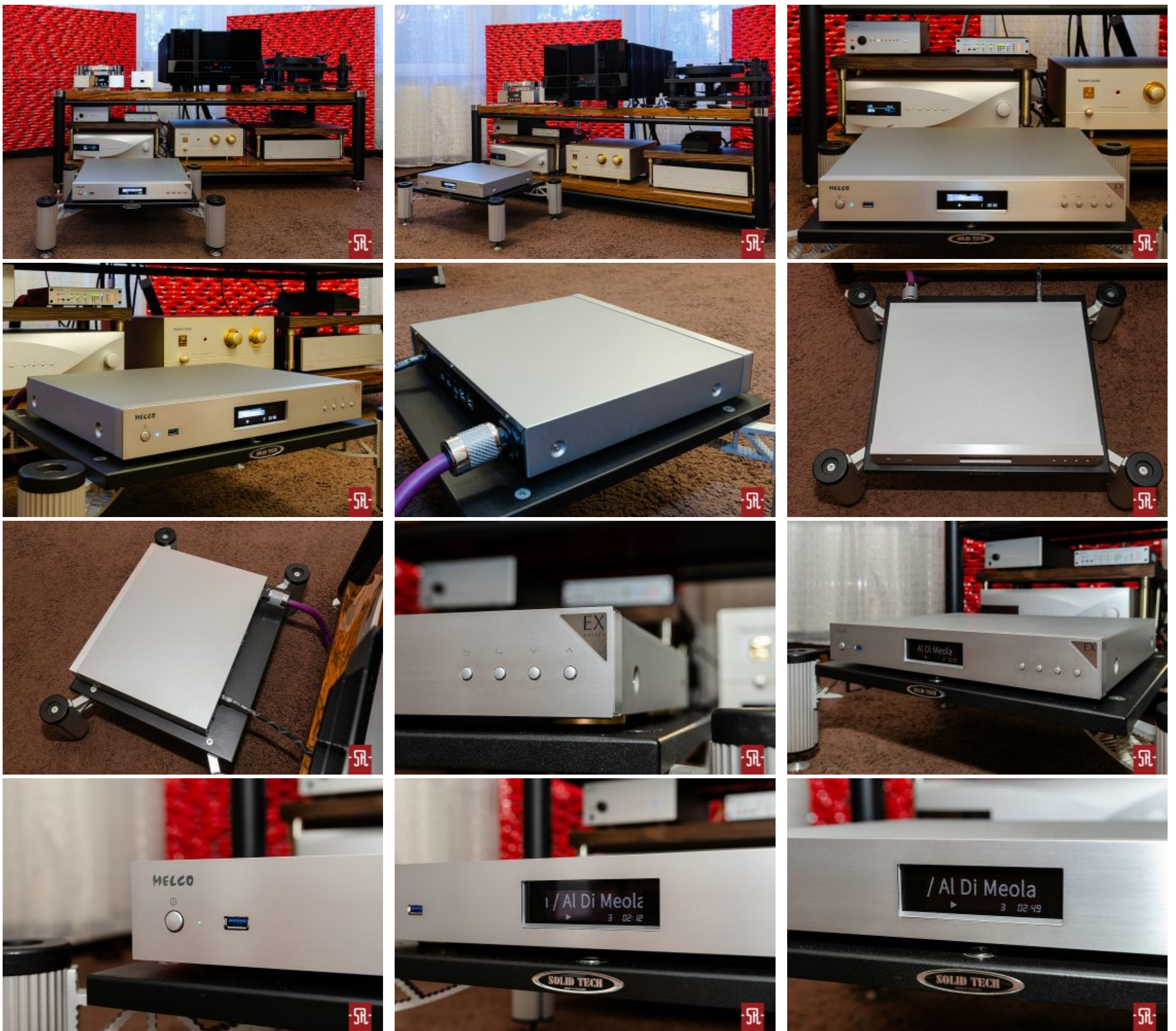
Marcin Olszewski

System wykorzystany podczas testu:

- CD/DAC: Ayon CD-35 (Preamp + Signature)
- Odtwarzacz plików: Lumin U1 Mini
- DAC: Chord DAVE
- Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177
- Gramofon: Kuzma Stabi S + Kuzma Stogi + Dynavector DV-10X5
- Przedwzmacniacz gramofonowy: Tellurium Q Iridium MM/MC Phono Pre Amp
- Końcówka mocy: Bryston 4B<sup>3</sup>, Chord Étude
- Kolumny: Dynaudio Contour 30 + podkładki Acoustic Revive SPU-8 + kwarcowe platformy Base Audio
- IC RCA: Tellurium Q Silver Diamond
- IC XLR: Organic Audio; Vermouth Audio Reference
- IC cyfrowe: Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee Wyde Eye; Monster Cable Interlink LightSpeed 200
- Kable USB: Wireworld Starlight; Goldenote Firenze Silver; Fidata HFU2
- Kable głośnikowe: Signal Projects Hydra; Vermouth Audio Reference Loudspeaker Cable
- Kable zasilające: Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power + Furutech CF-080 Damping Ring; Acoustic Zen Gargantua II; Furutech Nanoflux Power NCF
- Listwa zasilająca: Furutech e-TP60ER + Furutech FP-3TS762 / Fi-50 NCF(R) /FI-50M NCF(R)
- Gniazdo zasilające ściennie: Furutech FT-SWS(R)
- Platforma antywibracyjna: Franc Audio Accessories Wood Block Slim Platform
- Przewody ethernet: Neyton CAT7+
- Stolik: Rogoz Audio 4SM

## Opinia 2

Przyznam szczerze, że pomimo bezgranicznego hołubienia czarnej płyty, a przez to pozbawionego większych emocji stosunku do plików, w każdym kolejnym teście tego typu zabawek wyraźnie zauważam ich konsekwentne wspinanie się po drabince jakości generowanego dźwięku. Czy tego chcę, czy nie, to jest może nie podążający milowymi krokami, ale z pewnością konsekwentny trend. Jaki jest tego powód? Nie będę poddawał analizie wszystkich możliwych aspektów, tylko wspomnę o jednym z najważniejszych, czyli wodzie na młyn rozwoju tego tematu, jakim niewątpliwie jest mocno rozbudowująca się oferta źródeł plikowych. I nie chodzi mi o portfolio światowych tuzów tego kawałka tortu, ale głównie o rosące jak grzyby po deszczu, małe, często zajmujące się tylko tym wycinkiem działu audio marki. I może wydać się to Wam dziwne, ale w moim odczuciu to właśnie one najmocniej pchają tę plikową karawanę do przodu. Jak to możliwe? To jest bardzo proste. Po prostu często patrzą na to samo zagadnienie całkowicie inaczej, a przez to meta w postaci finalnego dźwięku karmionego ich produktami zestawu zazwyczaj jest znacznie wyższej próby, aniżeli dotychczas oferowana przez wiodącą na rynku konkurencję. To jest oczywiście moja prywatna teoria. Ile ma wspólnego z realiami świata audio, nie mam zielonego pojęcia, jednak jeśli jest w niej choćby śliskie ziarno prawdy, bardzo zasadnym wydaje się pytanie: Czy można jeden do jeden przełożyć ją na bohatera dzisiejszego testu? Niestety to każdy musi sprawdzić sam. Ja po kilku tygodniach zabawy mogę powiedzieć tylko jedno. Dostarczone do redakcji przez stacjonującego w Czechach dystrybutora na nasz rynek 4HIGHEND s.r.o źródło plikowe Melco N1A/2EX wraz osprzętem w postaci switcha poprawiającego jego pracę przy korzystaniu z platform muzycznych i napędu CD jako nie tylko pełnoprawnego źródła, ale równie tak zwanej zgrywarki materiału z srebrnej płyty na wewnętrzne dyski, z pewnością ma bardzo duży udział w podnoszeniu poprzeczki grania z plików. Jak duży i jaki? O nie, na to za wcześnie. Po wiedzę, co wydarzyło się w moich, na chwilę obecną stroniących od tego typu zabawek okowach, zapraszam do lektury poniższego tekstu.



Z uwagi na moje obcowanie jedynie z samym streamerem, pozostawiając temat opisu nie tylko zasady działania, ale również wyglądu osprzętu Marcinowi, w swoim tekście skupię się jedynie na źródle N1A/2EX. To idąc za fotografiami jest stosunkowo niska, ale za to typowa dla większości komponentów audio w kwestii szerokości skrzynka. Jej front wykonano z dość grubego, szczotkowanego aluminium w kształcie nachodzącego na spód i górną część obudowy ceownika. Z uwagi na fakt zajmowania naszego gościa niemiłe najniższego poziomu w cenniku marki, resztę połaci korpusu naturalnie nie burząc dobrego postrzegania produktu, stanowią metalowe i już znacznie cieńsze blachy. Jeśli chodzi o wyposażenie awersu, w jego centrum znajdziemy z pozoru nieduży, ale za sprawą płynnie biegnących w poziomie, wyświetlanych dużą czcionką komunikatów, bardzo czytelny ze sporej odległości wyświetlacz. Na lewej flance producent zaaplikował okrągły włącznik, tuż obok diodę sygnalizującą stan urządzenia i pozwalający szybko podłączyć czy to pendrive, czy dysk zewnętrzny bez zaglądania na tył urządzenia, port USB. Zaś z prawej strony mamy do dyspozycji cztery identyczne jak wspomniany włącznik, pozwalające z powodzeniem poruszać się po pełnym menu urządzenia bez użycia zazwyczaj niezbędnego u konkurencji iPada, przyciski funkcyjne. Przeskakując szybkim okiem na tylny panel okazuje się, iż pion inżynierski Melco mając na uwadze pracę N1A/2EX nie tylko jako streamera, ale również w rozbudowanych systemach NAS-a, zaproponował użytkownikowi dedykowane dla każdej konfiguracji cztery porty USB, dwa LAN, częsty w produktach z kraju kwitnącej wiśni zacisk masy i gniazdo zasilania. Wieńcząc dzieło przybliżania produktu nie mogę choćby skrótowo nie wspomnieć o wewnętrznych technikaliach. Jak wspomniałem, urządzenie jest bardzo uniwersalne, gdyż oprócz układów streamujących w trzewiach tego modelu Melco zaaplikowano dwa dyski po 3TB każdy, co sprawia, że omawiana maszyna w przypadku braku dostępu do internetu w celu uprzyjemniania nam życia muzyką, bez najmniejszych problemów korzysta z zapisanego na nich materiału. Intrygujące? A jakże, a jakie przydatne. Żadnych dodatkowych skrzynek, ani będących zmorą zasafkowych przestrzeni kabli. Jeśli chodzi o temat zasilania, te jak przystało na produkt idący z duchem czasu zostało zrealizowane w technice impulsowej. Tak przyjemnie prezentujące się i do tego samowystarczalne źródło plikowe posadowiono na czterech stopach.

Jak postrzegam występ tytułowego Japończyka? Zgodnie z teorią ze wstępniaka, nawet mimo podążania drogą trochę na skręty – czytaj brutalne wpakowanie obok układów elektrycznych pozornie szkodliwych dla wygenerowania maksymalnie dobrego dźwięku twardych dysków – jako pozytywne zaskoczenie soniczne. To znaczy? Poprzednicy zazwyczaj kosztem szukania muzykalności oddawali nieco z oddechu generowanej muzyki. Owszem to mi się podobało, ale w zderzeniu z źródłem CD okazywało się delikatnie trącać zatkanymi zatokami. Nie totalnym brakiem ich drożności, ale najczęściej limitacją swobody i napowietrzenia dźwięku. Tymczasem ten niepozorny samuraj postarał się, aby tego typu niechcianych przeze mnie artefaktów – zaznaczam, że mam gęsto grający set i umilanie życia przy pomocy magii dodatkowej mgiełki na scenie natychmiast wychodzi na jaw – było jak najmniej. Nie wiem, jak to robił. Ba, biorąc pod uwagę kolejną utartą „prawdę objawioną”, że zasilacz impulsowy jest złem samym w sobie, nawet byłem zdziwiony uzyskaniem tak swobodnego przekazu. Tak, szukając dziury w całym łapałem go na drobnych niedociągnięciach czy to w kreowaniu krawędzi dźwięku, czy raz zbyt małej, a innym razem zbyt dużej ilości oczekiwanego powietrza w muzyce, za to nigdy w budowaniu rozmiarów wirtualnego spektaklu, ale to było rasowe polowanie na czarownice, a nie zdroworozsądkowe testowanie przecież niezbyt drogiego urządzenia. Jednak co najciekawsze, poszczególne niuanse poprawiałem raz kablem USB, innym razem sieciowym, a jeszcze innym podstawką Furutecha pod wtyk sieciowy Booster NCF. Niestety nie byłem przygotowany ze stertą akcesoriów i prawdopodobnie nie ustawiłem jego najlepszej konfiguracji, jednak to co uzyskiwałem, pozwala domniemać, iż wszystko jest możliwe i zależy li tylko od zaangażowania

potencjalnego zainteresowanego.

Jak zatem rzeczony streamer wypadł w konkretnej muzyce? Powiem tak. W całej rozciągłości prezentacji bez przekraczania granic dobrego smaku przekaz był satysfakcjonująco dociążony, do tego plastyczny i o dziwo przy takim postawieniu masy swobodny. To było na tyle wyważone, że nie miałem problemu podczas słuchania nie tylko muzyki wokalne, czy rockowej – o tym za moment, ale również o rodowodzie komputerowym spod znaku „Amused to Death” Rogera Watersa. Ten ostatni za sprawą tytułowego urzędnika zaproponował mi mocne granie w dolnych partiach, soczystą i wyrazistą damską wokalizę, bezkresne rozpierzchnięcie się wszelkiego rodzaju wysokotonowych efektów specjalnych i co chyba ważne dla fanów tego artysty, idealne rozlokowanie wszelkich przesunięć fazowych typu szczekający pies, czy przejeżdżający przed nosem pacjenta rąbiącego drewno zimowy kulig. Tak, tak, wszystko było w jak najlepszym porządku. Wróćmy do ludzkiego głosu, którymi w tej sesji testowej okazały się być Cassandra Wilson i Norah Jones. Efekt? Spokojnie, nie tylko czarnoskóra diwa z tonacją, barwą i tembrem głosu została trafiona w punkt, ale również czarnowłosa, jednak tym razem tak zwana „białogłowa” artystka nie doznała większego niż ma no co dzień ataku zatok. Obie panie nie odeszły od odziedziczonych po rodzicach znaków szczególnych w temacie generowania dźwięku i za każdym razem napawałem się ich kunsztem od przysłowiowej deski do deski, co jak na wręcz zachęcające do notorycznego skakania po różnych płytach pliki, było zadziwiającym osiągnięciem. Podobnie wypadały pozycje rockowe. Za sprawą wpisanych w kod DNA nasycenia i masy dźwięku muzyka tętniła mocnym uderzeniem, świetnym nasyceniem i dzięki braku nosowości pożądanym otwarciem. Czy to krótkospodenkowcy z AC/DC, czy dostojni rockmeni z Led Zeppelin, wszyscy szaleli na dobrze zawieszonyj w eterze, czytelnej i rozległej scenie bez najmniejszych oznak limitowania ich zachowania, czy to w przeraźliwości krzyku, czy mocy gitarowych riffów. To było to, co tygrysy lubią najbardziej, czyli jazda ma maxa, a nie przysłowiowe pitu pitu. Czego tak prawdę mówiąc aż w takim wydaniu podczas testu japońskiej płaszczki w najpiękniejszych smach się nie spodziewałem, za co panom z Melco należą się w pełni zasłużone brawa.

Mam nadzieję, że po przeczytaniu powyższego tekstu i zderzeniu go z moim życiowym mottem nie podniesiecie teorii, iż w wyniku koronawirusowej gorączki doznałem zwarcia połączeń mózgowych i plotłem trzy po trzy. Zapewniam iż to są usłyszane podczas kilkunastodniowej zabawy wnioski. A, że przemawiają na korzyść debiutanta na naszym rynku, przy okazji całkowicie burząc mój dotychczasowy świat, należy się tylko cieszyć. Czy to jest produkt dla każdego? Pod jednym warunkiem jestem w stanie stwierdzić, że tak. Jaki to warunek? Bardzo prosty. Wystarczy nie szukać w dźwięku latających żyłek, tylko stawiać na piękno wielobarwnej muzyki, a nawet przypadkowa próba może okazać się ożenkiem na długie lata.

Jacek Pazio

System wykorzystywany w teście:

- źródło: transport CEC TL 0 3.0
- przetwornik cyfrowo/analogowy dCS Vivaldi DAC 2.0
- zegar wzorcowy Mutec REF 10
- reclocker Mutec MC-3+USB
- Shunyata Research Sigma CLOCK
- Shunyata Sigma NR

- przedwzmacniacz liniowy: Robert Koda Takumi K-15
- końcówka mocy: Gryphon Audio Mephisto Stereo

Kolumny: Trenner & Friedl “ISIS”

Kable głośnikowe: Tellurium Q Silver Diamond

IC RCA: Hijiri „Million”, Vermouth Audio Reference

XLR: Tellurium Q Silver Diamond

IC cyfrowy: Harmonix HS 102

Kable zasilające: Harmonix X-DC 350M2R Improved Version, Furutech NanoFlux NCF, Furutech DPS-4 + FI-E50 NCF(R)/ FI-50(R), Hijiri Nagomi, Vermouth Audio Reference Power Cord

Stolik: SOLID BASE VI

Akcesoria:

- antywibracyjne: Harmonix TU 505EX MK II, Stillpoints ULTRA SS, Stillpoints ULTRA MINI
  - platforma antywibracyjna SOLID TECH
  - zasilające: Harmonix AC Enacom Improved for 100-240V
  - akustyczne: Harmonix Room Tuning Mini Disk RFA-80i
  - listwa sieciowa: POWER BASE HIGH END
  - panele akustyczne Artnovion
- Tor analogowy:
- gramofon:
- napęd: SME 30/2
- ramię: SME V
- wkładka: MIYAJIMA MADAKE
  - Step-up Thrax Trajan
  - przedwzmacniacz gramofonowy: RCM THERIAA

Dystrybucja: **4HIGHEND s.r.o.**

Ceny

Melco N1A/2EX: 12 900 PLN

Melco D100: 4 700 PLN

Melco S100: 8 600 PLN

Melco C1AE10: 290 PLN

Dane techniczne

Melco N1 EX

Obsługa plików (w trybie serwer): DSF, DFF, FLAC, WAV, ALAC, AIFF, AAC, MP3, WMA, OGG, LPCM

Obsługa plików (w trybie odtwarzacz): DSF, DFF, FLAC, WAV, ALAC, AIFF, AAC

Częstotliwość próbkowania (serwer): 44.1K, 48K, 88.2K, 96K, 176K, 192K, 384K, 2.8M, 5.6M, 11.3M

Częstotliwość próbkowania (odtwarzacz): 44.1K, 48K, 88.2K, 96K, 176K, 192K, 384K, 2.8M, 5.6M, 11.3M

Porty:

LAN (1000 BASE-T)

Odtwarzacz(1000 BASE-T)

Kopia zapasowa (USB 3.0, panel tylny)

Rozszerzenie (USB 3.0, panel tylny)

USB 3.0 (panel tylny)

USB-DAC (USB 2.0, panel tylny)

USB 2.0 (panel przedni)

Wbudowane dyski twarde: 2 x 3TN

Wymiary (S x W x G): 436 x 70 x 352 mm

Waga: 7 kg

Melco D100

Wyjścia: USB 3.0/2.0 typ A i B

Obsługiwane nośniki: Music CD, DVD-ROM, BD-ROM

Pobór mocy: Max. 36 W

Wymiary (S x W x G): 215 x 61 x 271 mm

Waga: 3.5 kg

Melco S100

Obsługiwane standardy: IEEE 802.3ab (1000BASE-T), IEEE 802.3u (100BASE-TX)

Prędkość transferów:

LAN Ports 1–4: 100 Mbps

LAN Ports 5–8: 100/1000 Mbps

SFP Ports 8, 9: 100/1000 Mbps

Ilość portów: 8 LAN, 2 SFP

Wymiary (S x W x G): 215 x 61 x 270 mm

Waga: 2.5 kg

Link do tekstu: [Melco N1A/2EX](#)